

Wnętrze



MAURICE MAETERLINCK

Wnętrze

TŁUM. ZYGMUNT SARNECKI

OSOBY

STARZEC

OBCY

MARTA — wnuczka STARCA

MARIA — wnuczka STARCA

CHŁOP

TŁUM

OJCIEC

MATKA

DWIE DZIEWCZYNY

DZIECKO

Stary ogród, zasadzony wierzbami. W głębi dom, w którym trzy parterowe okna oświetlone. Dość wyraźnie widać za nimi siostrę, czuwającą przy lampie. OJCIEC siedzi przy kominie. MATKA, łokciem wsparta na stole, patrzy przed siebie. Dwie dziewczyny, białe ubrane, haftują, marząc i uśmiechając się niekiedy. DZIECKO drzemie z główką spoczywającą na lewym ramieniu matki. Gdy jedna z osób tu się znajdujących powstanie, chodzi lub gestykuluje, ruchy jej wydają się poważne, powolne, nie powtarzają się często, jakby były uduchowione odległością, światłem i mieniącą się zastoną okien.

Starzec i Obcy wchodzą ostrożnie do ogrodu.

STARZEC

Znajdujemy się w części ogrodu położonej za domem. Nigdy tu nie przychodzą. Drzwi z przeciwnej strony zamknięte... i okiennice zamknięte. Tu nie ma okiennic... i światło spostrzegam. Tak, czuwają jeszcze przy lampie. Na szczęście nas nie usłyszeli, bo matka albo dziewczęta byłyby może wyszły... a wtedy — co byśmy poczęli?

OBCY

A co uczynimy teraz?

STARZEC

Muszę naprzód¹ zobaczyć, czy wszyscy są w izbie. Widzę ojca, siedzącego przy kominie. Czeką, wyciągnąwszy ręce na kolana... Matka łokciem oparła się na stole...

OBCY

Patrzy na nas!

STARZEC

Nie... nie wie, gdzie patrzy. Oczu nawet nie mruży. Nie może nas widzieć... Stoimy w cieniu drzew wysokich. Nie zbliżajcie się!... Obie siostry umarłej są także w izbie.

Dom

¹naprzód — najpierw [przypis edytorski]

Haftują.... a dziecko usnęło. Zegar stojący w kącie wskazuje dziewiątą. Nie domyślają się niczego... nie mówią ze sobą...

OBCY

Gdyby można było zwrócić na siebie uwagę ojca i dać mu znak jakiś! Obejrzał się na nas. Czy chcecie, żebym do okna zapukał? Trzeba przecie, żeby choć jedno dowiedziało się wprzód, zanim wszyscy się dowiedzą.

STARZEC

Nie wiem, które z nich wybrać... Bardzo ostrożnym być należy. Ojciec stary i chory. Matka także; a siostry za młode... Wszyscy ją kochali, jak już dziś ludzie kochać nie umieją... W życiu moim nie widziałem szczęśliwszej rodziny... Nie, nie! Nie zbliżajcie się do okna! tak byłoby najgorzej... Lepiej ich zawiadomić w jak najprostszy sposób, jakby to był wypadek zwyczajny... I nie okazywać zbyt wielkiego smutku, bo na widok naszego boleść ich wzrosnąć gotowa... Chodźmy na drugą stronę. Zastukamy do drzwi i wejdziemy, jak gdyby nigdy nic!... Wejdę pierwszy, co ich nie zdziwi, bo zachodzę do nich niekiedy wieczorem... przynoszę kwiaty lub owoce... i nieraz spędzam z nimi godzin parę.

Współczucie, Wahanie

OBCY

No, to na co mam wam towarzyszyć? Idźcie sami, zaczekam, aż mnie przywołacie. Nigdy mnie nie widzieli, jestem tylko obcy, przechodzień...

STARZEC

Lepiej mi nie być samemu. Nieszczęście, które nie sam jeden człowiek przynosi, wydaje się mniej dotkliwe i lżejsze do zniesienia... Idąc tu, już o tym myślałem. Gdy wejdę sam, zaraz mówić muszę. Dowiedzą się o wszystkim z paru wyrazów, a potem przyjdzie mi zamilknąć. Lękam się milczenia, jakie nastaje po wymówieniu ostatniego słowa zwiastującego nieszczęście... Wówczas to serce się kraje... Jeżeli zaś wejdziemy razem, powiem im na przykład po długich wywodach: Znaleźliśmy ją ot tak... Ciało jej, ze złożonymi na krzyż rękami, kołysała fala.

OBCY

Rąk nie miała złożonych... zwieszały się wzdłuż ciała.

STARZEC

Widzicie! Jak to człowiek plecie mimo woli... a wrażenie nieszczęścia rozprasza się w opowiadaniu szczegółów. Gdy przeciwnie, jeśli wejdę sam, pierwszymi słowami — jak ich znam — przerażą się od razu... i Bóg wie, co z tego wyniknąć może! Lecz jeśli jeden po drugim mówić będziemy, wysłuchają nas, nie wiedząc nawet, kiedy złej wieści zajrzeli w oczy... Pamiętajcie, że spotkamy się z matką, a życie jej wisi na włosku... Dobrze by było, żeby pierwsza fala smutku rozbiła się o kilka naszych wyrazów... Do nieszczęśliwych trzeba mówić długo; trzeba ich kołem otoczyć. Najobojętniejsi biorą w siebie mimowolnie część bólu. Tym sposobem, bez wrzawy i wysiłku, rozdziela się on jak powietrze lub światło...

OBCY

Odzież wasza zmoczona; woda z niej spływa na płyty kamienne.

STARZEC

Zmoczyłem jeno kraj płaszcza. — Wam zimno być musi. Macie piersi ziemią zwalane... Idąc drogą, nie spostrzegłem tego w ciemności...

OBCY

Wszedłem po pas w wodę.

STARZEC

Czy dawno przed mym przybyciem znaleźliście jej ciało?

OBCY

Parę minut zaledwie. Zdążyłem do wsi; było późno, więc nad brzegiem ściemniać się zaczynało. Szedłem z oczami zwróconymi na rzekę jaśniejszą od drogi. Wtem, o dwa

kroki od kępy sitowia, spostrzegam coś niezwykłego... Zbliżam się i widzę jej włosy, które kręgiem podniosły się nad głową i wirują prądem szarpane...

W izbie obie dziewczyny zwracają twarze ku oknu.

STARZEC

Czy widziałeś, jak obu siostrom włosy zadrżały na ramionach?

OBCY

Zwróciły głowy w naszą stronę... Zwróciły głowy, nic więcej. Mówilem za głośno.

Obie dziewczyny wracają do dawnego położenia.

Już tu nie patrzę. — Wszedłem po pas w wodę, wziąłem ją za rękę i bez wysiłku na brzeg wyciągnąłem... Była równie piękna jak jej siostry.

STARZEC

Może piękniejsza!... Nie wiem, dlaczego straciłem całą odwagę...

OBCY

A o jakiej odwadze mówicie? Uczyniliśmy wszystko, co tylko człowiek zrobić może... Umrzeć musiała chyba już przed godziną.

STARZEC

A dziś rano żyła jeszcze!... Spotkałem ją wychodzącą z kościoła. Mówiła mi, że odjeżdża, że ma zamiar odwiedzić babkę mieszkającą za rzeką, z której ją wydobyliście. Mówiła, że nie wie, kiedy się zobaczymy... Chciała mnie o coś zapytać, ale nie śmiała... i nagle odeszła. Teraz jednak, gdy się nad tym zastanawiam... Nie domyśliłem się niczego!... Uśmiechała się, jak uśmiechają się ci, co milczeć pragną albo lękają się, żeby ich nie zrozumiano... Zaledwie mały promyczek nadziei migotał w jej oczach mętnych... Nie patrzyła na mnie...

OBCY

Chłopi mi mówili, że widzieli, jak aż do wieczora błędziła nad rzeką. Myśleli, że zbiera kwiatki... Może być, że jej śmierć...

STARZEC

Nie wiadomo!... Kto by to odgadł?... Może należała do tych, które mówić nie chcą. Każdy człowiek nosi w sobie niejedną powód utraty życia... W duszę, jak w tę oto izbę, zajrzeć nie można... Wszystkie one takie... Mówią o rzeczach powszednich i nikt nie domyśla się, co się w ich główkach dzieje. Nieraz miesiące całe żyjemy obok istot, które już nie należą do świata, a duszy ich do życia nie nakłoniysz... Podobne są do lalek nieruchomych, pomimo że w ich duszach dzieją się dziwne rzeczy... Same nie wiedzą, czym są... I ona żyłaby, jak żyją inne... Aż do śmierci mówiłaby: „Panie, pani, deszcz dziś padać będzie”. Albo: „Siądziemy do śniadania; w trzynaście osób siądziemy do stołu”. Albo: „Owoce jeszcze niedojrzałe”. Takie jak ona wspominają z uśmiechem o opadających kwiatkach, a płaczą w ciemności... Anioł nawet nie domyśliłby się, czego pragną, a człowiek zrozumieć je może dopiero poniewczasie... Wczoraj wieczorem siedziała tam, przy lampie, jak jej siostry... Gdyby się to nie stało, nie widzielibyście ich, panie, tak jak je teraz widzicie... Zdaje mi się, że i ja po raz pierwszy ją ujrzałem... Trzeba coś z zaziemskiego do powszedniego dodać życia, zanim się je pojmie jak należy... Dzień i noc masz je przy sobie, a dowiadujesz się, czym są w istocie, dopiero wówczas, gdy odchodzą na zawsze... Dziwną jednak duszyczkę mieć musiała!... Dziecinną musiała mieć duszyczkę, biedną i naiwną, i pełno skarbów nieprzebranych, jeśli powiedziała, co powiedzieć miała, jeśli uczyniła, co powinna była uczynić.

OBCY

Spojrzyjcie w izbę, oni się tam wszyscy teraz uśmiechają.

STARZEC

Spokojni... Dziś wieczorem nie oczekiwali jej.

OBCY

Uśmiechają się, nie poruszają się wcale... Oto ojciec kładzie palec na ustach...

Samobójstwo, Dusza

STARZEC

Wskazuje dziecko śpiące na matki łonie...

OBCY

Ona nie śmie oczu podnieść, żeby nie przerwać snu dziecięcia...

STARZEC

Siostry haftować przestały... Jaka cisza wśród nich zaległa.

OBCY

Upuściły motek białego jedwabiu...

STARZEC

Na dziecko się patrzą...

OBCY

Nie domyślają się, że i my na nie patrzymy.

STARZEC

Patrzą na nas także...

OBCY

Wzniosły oczy w górę...

STARZEC

A jednak widzieć nas nie mogą...

OBCY

Zdają się szczęśliwi, bo nie wiedzą, co ich czeka...

STARZEC

Mniemają, że są bezpieczni... Zamknęli drzwi... u okien mają kraty. Wzmocnili mury starego domostwa; zaryglowali troje drzwi dębowych... Przewidzieli wszystko, co przewidzieć można.

OBCY

Trzeba im wreszcie powiedzieć, zanim kto nie zawiadomi ich nagle. Gdy odchodziłem, tłum chłopów gromadził się na łące, gdzie zmarła leży... Nużby który z nich zapukał...

STARZEC

Marta i Maria są przy niej... a chłopci właśnie zabrali się do zrobienia noszy z gałęzi. Powiedziałem starszej, żeby czym prędzej przybiegła nas uprzedzić, gdy z ciałem ruszą w drogę. Zaczekajmy na nią. Wejdzie tam razem ze mną... Niepodobna przyglądać się im dłużej... Zdawało mi się, że będę mógł od razu do drzwi zapukać, wejść i w kilku słowach rzecz opowiedzieć... Niestety, zbyt długo patrzyłem na nich, jak pełni życia, spokojni, siedzą przy lampie...

MARIA *wchodzi.*

MARIA

Już idą, dziaduniu!

STARZEC

To ty?... Gdzie są?

MARIA

U podnóża ostatnich pagórków.

STARZEC

Czy przyjdą bez wrzawy?

MARIA

Prosiłam, żeby po cichu odmawiali pacierze. Marta im towarzyszy.

STARZEC

Dużo ich idzie?

MARIA

Cała wieś otacza niosących. Przyszli ze światłem. Powiedziałam, żeby pogasili świece.

STARZEC

Którędy idą?

MARIA

Ścieżkami. Postępują powoli...

STARZEC

Już czas...

MARIA

Czy powiedziałeś im, dziaduniu?

STARZEC

Widzisz, żeśmy dotąd nic nie powiedzieli. Jeszcze tam, przy lampie, czekają na wieść żałobną... Patrz, moje dziecko, patrz! Zobaczysz coś, co ci o życiu da pojęcie...

MARIA

Och, jacy oni spokojni!... Zdaje mi się, jakbym ich we śnie widziała...

OBCY

Ostrożnie! Obie siostry drgnęły...

STARZEC

Powstają...

OBCY

Sądzę, że chcą zbliżyć się do okien...

Jedna z dwóch siostr zbliża się w tej chwili do pierwszego okna; druga do trzeciego. Opierają równocześnie dłonie na szybach. Patrzą długo w ciemność.

STARZEC

Nikt nie stanął przy oknie środkowym.

MARIA

Patrz... Słuchają...

STARZEC

Starsza uśmiecha się do czegoś, czego widzieć nie może.

OBCY

A w oczach drugiej maluje się przestrah...

STARZEC

Ostrożnie! Nie wiadomo, jak daleko dusza sięga, gdy leci do ludzi.

Milczenie. — MARIA, *całując STARCA, tuli się do jego piersi.*

*

MARIA

Dziadunio!

STARZEC

Nie płacz dziecko... przyjdzie i na nas kolej.

Milczenie.

OBCY

Patrzą się ciągle...

STARZEC

Choćby biedaczki sto tysięcy lat patrzyły, nic nie dostrzegą. Noc ciemna... Oczy zwróciły w naszą stronę, gdy właśnie z przeciwnej nieszczęście nadchodzi...

OBCY

Tym lepiej, że tu patrzą... Nie wiem co, ale coś się od łąk tutaj zbliża...

MARIA

Myślę, że tłum... Są jeszcze tak daleko, że ledwie ich rozpoznać można...

OBCY

Idą krętą ścieżką... Oto ich znowu widać na stoku, oświeconym przez księżyc...

MARIA

Och, jacy liczni!... Gdy odchodziłam, zbiegali się ludzie z przedmieścia... Nałożyli kawał drogi...

STARZEC

A jednak przyjdą... Widzę ich także... Idą łąkami... Wydają się tak mali, że wśród trawy ledwie ich dostrzec można... Można by myśleć, że to dzieci bawiące się przy blasku księżyca... Gdyby ich one spostrzegły, nie odgadłyby pewnie... Cóż z tego, że odwrócone tyłem do przybywających?... Tamci zbliżają się krok za krokiem, a od dwóch godzin nie-szczęście wzrasta i wzrasta. Nie są w stanie przeszkodzić, by nie rosło... Ci zaś, co niosą, wstrzymać go nie są w mocy. Ono ich panem, więc służyć mu powinni... Śpieszy do celu po wytkniętej drodze... Nie zna znużenia i jedno tylko ma na myśli... Oni zmuszeni są sił swoich mu użyć. Smutni, lecz idą... Litują się, lecz postępować muszą.

Tłum

MARIA

Dziaduniu, starsza się już nie uśmiecha.

OBCY

Nie odchodzą od okien.

MARIA

Całują matkę...

OBCY

Starsza pogłaskała włoski na główce dziecięcia, a ono się nie przebudziło.

MARIA

Teraz ojciec do nich ręce wyciąga, żeby go także pocałowały...

OBCY

A teraz cisza...

*

MARIA

Do matki wracają...
Odchodzą na miejsca.

OBCY

Ojciec patrzy na wahadło zegara.

MARIA

Można by myśleć, że modlą się bezwiednie.

OBCY

Można by mniemać, że słuchają wewnętrznego głosu dusz własnych.
Milczenie.

MARIA

Dziaduniu, nie mów im dziś jeszcze!

STARZEC

A widzisz, i ty tracisz odwagę... Wiedziałem, że nie należało się patrzeć. Mam już blisko lat osiemdziesiąt i trzy, a widok życia po raz pierwszy wywołuje we mnie tak niezwykle wrażenie. Nie wiem dlaczego, ale wszystko, co oni tam robią, wydaje mi się

dziwnie poważne. A oni po prostu oczekują przy lampie zbliżającej się nocy, jak i my oczekiwaliśmy jej przy swojej. Patrzę jednak na nich jak z innego świata, bo znam małą prawdę, której oni nie znają... Czy tak, moje dzieci? Powiedźcie mi dlaczego i wy pobledliście także? Czy jest może coś jeszcze, o czym mówić nie chcemy, a co nam lży wyciska?... Nie wiedziałem, że jest coś tak smutnego w życiu, a tych, co na to patrzą, strach przejmują... Choćby się nawet nic nie było stało, lękałbym się o nich, widząc ich spokój... Zbyt wielką ufność pokładają w świecie. Siedzą tam, zasłonięci od wroga tylko tymi marnymi oknami... zamknęli drzwi, więc myślą, że nic złego stać się im nie może, a nie wiedzą, że coś zawsze duszom się przytrafia, bo świat nie kończy się na progu domu... Tak są pewni życia, że nie przypuszczają nawet, iż są ludzie, co więcej od nich wiedzą i że ja, biedny starzec, o dwa kroki od ich drzwi stojący, trzymam ich szczęście, niby chorego ptaka w moich starych dłoniach... i nie śmiem dłoni otworzyć...

MARIA

Miej litość, dziaduniu!

STARZEC

Litujemy się nad nimi, moja droga... lecz nad nami nie ma litości.

MARIA

Dziaduniu, powiedz jutro... powiedz w jasny dzień... mniej okropny smutek ich ogarnie...

STARZEC

Może masz słuszość, dziewczyno... Lepiej by to wszystko pogrzebać w cieniach nocy. Światło dnia ból łagodzi... Ale cóż by na to jutro powiedzieli? Nieszczęście zazdrosnym czyni... a ci, na których spada, pragną dowiedzieć się o nim wcześniej od obcych. Nie chcą go powierzać obojętnym dłoniom. Myśleliby, żeśmy im co skradli...

OBCY

Zresztą... już nie czas! Słyszę szmer modlitwy...

MARIA

Są tam... Idą za płotami...

MARTA *wchodzi.*

MARTA

Otóż jestem. Tu ich doprowadziłam. Powiedziałam, by zaczekali na drodze.

Słychać krzyk dzieci.

Ach dzieci... krzyczą znowu. Zakazałam im przychodzić... Ale chcą także widzieć, a matki mnie nie usłuchały... Powiem im... Nie; zamilkły. — Czy wszystko gotowe? Przyniosłam pierścioneczek przy niej znaleziony... Mam także trochę owoców dla dziecka... Sama ją ułożyłam na noszach. Wygląda, jakby spała... Niemal miałam kłopotu z jej włosami; ułożyć się nie chciały... Kazałam narwać stokroci... Innych kwiatów nie było... Co tu robicie? Czemu nie jesteście z nimi?

Patrzy w okna.

Nie płaczą?!... Nie powiedzieliście jeszcze?

STARZEC

Marto, Marto! Zbyt wiele życia masz w duszy, żebyś zrozumieć mogła...

MARTA

Dlaczego nie miałabym zrozumieć?...

Po chwili milczenia, tonem bardzo poważnego wyrzutu.

Nie śmiałeś, dziaduniu?

STARZEC

Nie wiesz, Marto....

MARTA

A więc ja powiem.

STARZEC

Pozostań tu, moje dziecko i popatrz chwilę..

MARTA

Ach, jacy oni nieszczęśliwi!.... Nie! Czekać dłużej nie mogę....

STARZEC

Dlaczego?

MARTA

Nie wiem... czuję jednak, że dłużej czekać nie mogę...

STARZEC

Chodź tu, moje dziecko...

MARTA

Jacy oni cierpliwi!

STARZEC

Chodź tu, moje dziecko....

MARTA

Odwraca się.

Gdzie jesteś, dziaduniu? Nieszczęście mnie oślepiło, ciebie nawet nie widzę.... Sama nie wiem, co począć...

STARZEC

Nie patrz na nich, dopóki się nie dowiedzą.

MARTA

Pójdę z tobą....

STARZEC

Nie, Marto; pozostań tutaj.... Usiądź obok swojej siostry, pod domem, na tej starej ławie kamiennej.... i nie patrz! Jesteś za młoda, nie zapomnialabyś nigdy... Nie trzeba, żebyś przedwcześnie się dowiedziała, jaka bywa twarz tego, komu śmierć zajrzy w oczy.... Może usłyszysz krzyk. Nie odwracaj się... A może nic nie usłyszysz. Przede wszystkim nie odwracaj się, gdy nic nie usłyszysz... Postępu boleści przewidzieć nie można... Zwykle kończy się wszystko na kilku łkaniach, wyrrywających się z głębi piersi... Sam nie wiem, co uczynię, gdy je usłyszę... To już z powszednim życiem nie ma nic wspólnego.... Zanim odejdę, uściśnij mnie, moje dziecko.

Odgłos szmeru modlitwy zbliżył się stopniowo. — Część tłumy wypełnia ogród. — Słyszać głucho stąpania i ciche szepty.

OBCY

Do tłumy.

Tu pozostaniecie! Nie zbliżajcie się do okien.... Gdzie ona?

CHŁOP

Kto?

OBCY

Tamci.... co nieśli?

CHŁOP

Idą aleją wiodącą do domu.

STARZEC *odchodzi.* MARTA i MARIA *siedzą na ławie tyłem do okien odwrócone.* — *Cichy szmer wśród tłumy.*

OBCY

Ci... cho!... Nie mówcie!

Starsza siostra w izbie wstaje i zasuwą rygiel u drzwi.

MARTA

Otworzyła?

Cierpienie, Młodość,
Starość

OBCY
Przeciwnie, zamknęła.
Milczenie.

*

MARTA
Czy dziadunio już wszedł?

OBCY
Nie... Starsza siostra wraca od drzwi i siada przy matce... Inni nie poruszyli się nawet,
a dziecko śpi ciągle...
Milczenie.

MARTA
Siostrzyczko, podaj mi ręce!

MARIA
Marto!
Obejmują się — Pocałunek.

OBCY
Musiał zapukać... Wszyscy naraz podnieśli głowy... Spoglądają po sobie...

MARTA
Och! och! Siostrzyczko, ja także krzyczeć będę!
Thumi łkanie na ramieniu siostry.

OBCY
Musiał powtórnie zapukać... Ojciec spojrział na zegar... Powstaje.

MARTA
Siostro! Siostro! Muszę tam wyjść koniecznie... Nie mogą pozostać sami!

MARIA
Marto! Marto!
Zatrzymuje ją.

OBCY
Ojciec do drzwi się zbliżył... Odsuwa rygiel... Otwiera z ostrożnością...

MARTA
Och! Czy pan nie widzi?...

OBCY
Kogo?

MARTA
Tych... co niosą?...

OBCY
Tylko trochę drzwi uchylił... Widzę zaledwie kawał trawnika i wodotrysk... Klamki z rąk nie wypuszcza... Cofa się... Zdaje się mówić: „A, to wy”... Wzrusza ramionami... Zamyka drzwi... Dziadunio panienek wszedł do pokoju.

Thum zbliżył się do okien. — MARTA i MARIA podnoszą się z początku tylko do połowy, potem jedna przy drugiej, obejmując się ramionami, przysuwają się także. — Widać STARCA postępującego naprzód. — Obie siostry zmarłej podnoszą się. — MATKA także się podnosi, ale wprzód z wielką pieczołowitością sadowi dziecko na fotelu, z którego powstała, tak że widać malca śpiącego w pośrodku pokoju, z główką nieco pochyloną. — MATKA idzie naprzeciw STARCA i podaje mu rękę, lecz cofa szybko, zanim ten zdążył wziąć ją w swoje dłonie. — Jedna z dziewczyn chce mu zdjąć płaszcz z ramion; druga przysuwa dłoń fotel. — Lecz STARZEC gestem odmawia. — OJCIEC uśmiecha się zdziwiony. — STARZEC patrzy w okna.

OBCY

Nie śmie powiedzieć... Spojrzał na nas...

Szemranie i poruszenie tłumu.

OBCY

C... yt!

STARZEC, *spozstrzegłszy twarze za oknami, szybko odwraca oczy. — Jedna z dziewczyn ciągle mu fotel przysuwa. — STARZEC siada na nim wreszcie i kilka razy przesuwając dłoń po czole.*

OBCY

Siada!...

Reszta osób w pokoju siada także. — W ciągu tego OJCIEC mówi coś szybko i płynnie. — Nareszcie STARZEC usta otwiera, a dźwięk jego głosu zdaje się budzić uwagę. — OJCIEC mu przerywa. — STARZEC zabiera głos znowu. — W miarę jak mówi, wszyscy unieruchomieni słuchają go uważnie. — Nagle MATKA zadrżała i powstaje.

MARTA

Och!... Matka pojmie, zrozumie!...

MARTA odwraca się i kryje twarz w dłoniach. — Znowu wrzawa głucha wśród tłumu. — Popychają się. — Dzieci krzyczą, proszą, by je wzięto na ręce, żeby także widzieć mogły. — Część matek spełnia ich życzenie.

OBCY

C... yt! Jeszcze nie powiedział...

Widać, jak MATKA pyta STARCĘ z gorączkowym niepokojem. — On jeszcze słów parę przemawia. — Potem nagle wszyscy z miejsc powstają, zadając mu naraz pytania. — On powolnym ruchem głowy potwierdza.

OBCY

Powiedział!... Powiedział w tej chwili...

GŁOSY W TŁUMIE

Powiedział!... Już powiedział!

OBCY

Nic nie słyszeć...

STARZEC powstaje także i nie odwracając się, wskazuje palcem drzwi za sobą. — MATKA, OJCIEC i siostry rzucają się ku drzwiom, których OJCIEC od razu otworzyć nie może. — STARZEC stara się MATKĘ zatrzymać.

GŁOSY WŚRÓD TŁUMU

Wychodzą!... Wychodzą!

Tłum popycha się w ogrodzie. — Wszyscy biegną za dom i znikają. — Pozostaje tylko OBCY, który stoi przy oknach. — W pokoju nareszcie otwierają się podwoje. — Wszyscy razem wychodzą. — Za drzwiami widać niebo gwiaździste, trawnik i wodotrysk mieniący się w świetle księżyca. — W środku pokoju dziecko śpi spokojnie na fotelu. — Milczenie.

OBCY

Dziecko nie przebudziło się...

Wychodzi.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/maeterlinck-wnetrze>

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukcja cyfrowa pochodzi ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Szymon Kowalski, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6772-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.